

MAKSYMILIAN

GAZETA PARAFII ŚW. MAKSYMILIANA MARIJ KOLBEGO W JÓZEFOWIE-BŁOTACH • NUMER 5/2020 (31) • GRUDZIEŃ 2020

• MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ •



**Święta Matko Boga,
W milczeniu i pokoju nosiłaś
pod sercem
i wydałaś na świat Tego,
który wszystko dźwiga na
Swoich barkach.
Bądź naszą Przewodniczą
na drodze do Bożego
Narodzenia,
aby czas, w którym będziemy
świętować
narodziny Twojego Syna,
Jezusa Chrystusa,
Naszego Zbawiciela,
nappełnił nasze serca
radością i Nadzieją.
Amen.**

**Wszystkim naszym Drogim
Czytelnikom, ich rodzinom i
przyjaciołom życzymy,
aby w ten trudny czas pandemii święta
Bożego Narodzenia
były czasem mimo wszystko radosnego
świętowania,
a pokój, jaki będzie pomiędzy Wami
niech będzie znakiem obecności
Nowonarodzonego Jezusa.**

SPIS TREŚCI

Wiara

- Czuwajcie!
- Z Niepokalaną przez grudzień
- Godzina łaski
- Prymas Stefan Wyszyński - zapiski więzienne
- Z Matką Bożą Brzeimienną czekamy na Zbawiciela

Rodzina

- Adwent - oczekiwanie na nowe życie
- Ojcostwo
- Głos we mnie

Kultura

- Historia świąt Bożego Narodzenia
- Obraz Maryii Niepokalanej
- Przepis na piernik z polewą kakaową

Kącik Dla Dzieci

- Mały samotny król
- Krzyżówka świąteczna

Drogi Czytelniku „Maksymiliana”,



Grudniowe wydanie „Maksymiliana” przypada na Adwent. Razem z całym Kościołem przygotowujemy się do Bożego Narodzenia. W tym numerze chcielibyśmy pokazać Państwu wielopłaszczyznowość tego niezwykłego okresu czuwania, który jest darem Boga dla człowieka.

Pierwszy artykuł wprowadza nas w temat czuwania jako postawy człowieka wierzącego. Autor tekstu przenosi uwagę czytelnika w sferę nadprzyrodzoną, która jest nadrzędna dla rodzenia się nadziei, tak bardzo potrzebnej w dzisiejszym świecie.

O czuwaniu pisze również kolejny autor, tym razem ukazując perspektywę Maryi. Podkreśla, iż to właśnie Ona posiada w pełni dostęp do największych tajemnic naszej wiary. Przyglądając się zatem Jej życiu i rozważając Jej Niepokalane Poczęcie, możemy przybliżyć się do tajemnicy narodzenia Syna Bożego w sercu człowieka.

Wyjątkową rolę Najświętszej Maryi Panny w życiu swoim i Kościoła widział również Sługa Boży Kardynał Stefan Wyszyński. Wskazywał wielokrotnie na Jej szczególną misję – jako Pośredniczki łask. Zawierzył Jej cały Kościół i naród w rocznicę Chrztu Polski w 1966 roku. Pragnął, by aktu tego dokonał każdy Polak. Osobisty Akt Oddania napisał w Stoczku, gdzie został uwięziony przez władze komunistyczne. Tekst modlitwy zamieszczamy w środku artykułu.

O tym, co znaczy czuć z Matką Bożą Brzeimienną, dowiemy się z artykułu, który umiejętnie wprowadza czytelnika w krąg kultury hiszpańskiej, portugalskiej i latynoskiej. To niezwykle ujęcie poszerza horyzont naszej pobożności i nawiązuje do pięknego obrazu, który stanowi centrum kaplicy bocznej w naszym kościele.

Rozważania adwentowe znajdują swoją kulminację w krótkim przedstawieniu historii święta Bożego Narodzenia. Dziś nie wyobrażamy sobie życia bez uroczystego świętowania. Autor, pisząc o jego początkach i bogatej symbolice, pokazuje, jak chrześcijaństwo nadało nowy, głębszy wymiar świętom pogańskim.

W tym numerze nie może zabraknąć świadectw, które potwierdzają, iż żywa więź z Bogiem ma moc przezwycięzania trudności, przemiany serc, nadawania nowego wymiaru obowiązkom ludzkim. Bardzo osobisty artykuł o przeżywaniu Adwentu w rodzinie jest dowodem na to, iż Pan Bóg buduje swój kościół przez rodzinę.

W dziale kultura znajduje się również recenzja ciekawego filmu okraszona garścią refleksji. Warto przeczytać przed obejrzeniem. Duchowych wzruszeń dostarczy opis obrazu „Maryi Niepokalanej” namalowany przez Bartolome Estabana Murillo. Zachęcamy do zatrzymania się i chwili kontemplacji. Warto skusić się także do wypróbowania przepisu na piernik bożonarodzeniowy z polewą. Ciasto wychodzi pyszne i pachnące świętami!



„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyn miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota,
ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: niepokalanamax@gmail.com

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor naczelny: Anna Bardska
Sekretarz redakcji: Agnieszka Hryciuk

Redakcja: Anna Bardska, Joanna Czupryna, Agnieszka Hryciuk, Agnieszka Polak, Urszula Malewicz, Marianna C.

Autorzy współpracujący: Adrian Pyra, Monika Pyra, Robert Świerkula, Iwona Świerkula, Monika Adolska, Sławomir Bardski, Monika Chilewicz, Małgorzata Czupryna, Sebastian Dąbrowski, Izabela Hryciuk, Dorian Olszewski, Marcin Sobczyk, Krzysztof Wiącek

Projekt graficzny: Hubert Zawrzykraj

Skład: Jacek Bardski

CZUWAJCIE!

O. Włodzimierz Zatorski

To wezwanie Pan Jezus powtarza nam w Ewangelii niezmiernie często. Co ono znaczy? I dlaczego mamy czuwać?

Czuwać znaczy przede wszystkim „nie spać”, aby wyczekać kogoś lub czegoś ważnego. Otóż czujność jest podstawową postawą chrześcijanina, ucznia Chrystusa: Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie (Mt 24,42). Mamy czuwać, abyśmy byli gotowi na przyjście Pana. Dzisiaj, 2000 lat po przyjściu na świat Mesjasza i dokonaniu przez Niego dzieła odkupienia, czuwanie odnosi się do drugiego przyjścia Jezusa, to znaczy do paruzji. Będzie ona jednocześnie oznaczała koniec świata i sąd ostateczny. Pan Jezus mówi w Ewangelii, że dzień Jego przyjścia będzie niespodziewany, podobnie jak za czasów Noego, gdy potop przyszedł nagle i potopił ludzi, całkowicie pochłoniętych troskami i radościami życia doczesnego. Potop był dla nich zaskoczeniem i tragedią. W jednym momencie stracili wszystko, w czym widzieli swoje szczęście. Ich życie okazało się wielką utudą.

tutaj odnajdujemy powód, dla którego należy czuwać. Naszą sytuację można by streścić w słowach: „urodziliśmy się na świecie po to, aby się dopiero narodzić do życia”. Ta prawda jest bardzo mocno podkreślana przez Pana Jezusa. Wiele razy mówił, że nie tu na ziemi jest nasz dom, ale u Ojca. To, co tutaj posiadamy, to jest „cudza własność”, nie nasza, nasza będzie nam dopiero dana! Może nas to

dziwić, ale tak jest. Nawet jeżeli do czegoś doszliśmy dzięki własnej pracy, sami czegoś dokonaliśmy, to i tak przecież nie zabierzemy tego ze sobą do grobu. Musimy wszystko pozostawić. Spójrzmy na domy i pola. Ilu ludzi dawniej je posiadało! A teraz czyją są własnością? A czyją będą kiedyś? Wszystko, co tutaj posiadamy, posiadamy tylko na chwilę. Kiedy sobie to uświadamiamy, pojmujemy, że naprawdę nie mamy niczego swojego. Wszystko jest nam tylko dane do dyspozycji na jakiś czas. I w końcu musimy wszystko oddać.

Nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa (Rz 13,12-14)

Dlatego nie możemy się kurczowo trzymać własności. Gdzie indziej należy szukać nadziei. Trzeba nam się uczyć inaczej patrzeć na świat i na wszystko, co na nim spotykamy.

o tym mówią dzisiejsze dwa czytania. Pierwsze — z Księgi Proroka Izajasza — zapowiada ludowi wybranemu, który doświadczał niewoli babilońskiej, nowe odrodzenie. Izajasz wydaje się mówić Żydom: przestańcie się smucić i zamartwiać waszą trudną sytuacją. Wiedźcie, że Bóg, który zawarł z wami przymierze, wyzwoli was i z powrotem przyprowadzi do Jerozolimy. Ale sprawi nie tylko



to — bowiem wszystkie narody zobaczą, że to właśnie przez was da wszystkim ludziom zbawienie oraz nowy porządek życia. Bądźcie zatem spokojni i uccie się od Boga, bo On wam wskazał prawdziwą drogę życia.

Święty Paweł natomiast pisze do uczniów Chrystusa, czyli do tych, którzy już zobaczyli częściową realizację tej zapowiedzi Izajasza, że rzeczywiście to z Izraela powstał Zbawiciel, że przekazał ludziom Ewangelię życia, Ewangelię miłości, i że wszystkie narody zaczynają wierzyć w Niego. Ale czas Jego ponownego przyjścia w doświadczeniu wierzących przedłuża się. Dlatego zaczyna się rozprężenie, ponowne zagubienie w świecie. To jest bardzo mocna skłonność każdego z nas. Trzeba nam sobie stale przypominać, gdzie jesteśmy i po co żyjemy: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas niż wtedy, gdyśmy uwierzyli (Rz 13,11).

Powód, dla którego powinniśmy czuwać, najlepiej może ukazuje przypowieść o dziecięciu panna. Pamięamy, że pięć z nich było głupich, a pięć mądrych. Otóż te głupie właśnie nie czuwały. Pan Jezus nie mówi, że żyły grzesznie. Nie o



to w tej przypowieści chodzi. One po prostu żyły sobie, nie dbając o to, co w ich życiu jest najważniejsze. Nie pomyślały, że trzeba być gotowym na przyjście Oblubieńca, że trzeba czuwać. Na koniec tej przypowieści Pan Jezus mówi bardzo podobne słowa, jak w dzisiejszej Ewangelii: Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny (Mt 25,13). Można przeoczyć w życiu to, co najważniejsze. Jesteśmy podobni do dziecka w szkole. Ma ono czas na to, by się czegoś nauczyć. Oczywiście, przyjemniej mu spędzać czas na zabawach z kolegami i koleżankami. Ale czas nieubłaganie płynie i jeżeli się czegoś nie nauczy, to później jest to właściwie nie do odrobienia. Czas nauki minął i pewnych rzeczy już się nie będzie umieć.

Z nami jest podobnie. Nasze życie jest wielką szkołą. Ważne jest uświadomienie sobie, że jesteśmy właśnie uczniami w szkole życia, że mamy się nauczyć wybierać dobro i odrzucać zło, odróżniać prawdę od fałszu i pozoru, aby-

śmy nie zmarnowali swojego życia przez pójście za tym, co jest marnością:

Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa (Rz 13,12—14).

Czuwać to znaczy żyć mądrze, żyć tym, co prowadzi do pełni życia, a co przyniesie nam ze sobą przychodzący Pan Jezus. Advent przypomina, że

wszyscy na Niego oczekujemy. Nie wiadomo, kiedy przyjdzie ostatecznie na ziemię. Ale jedno jest pewne: przyjdzie do każdego z nas w dniu jego śmierci. I ta godzina pokaże, czy będziemy gotowi prawdziwie Go przyjmując. Czy zastanie nas oczekujących na Niego, gdy przyjdzie zabrać nas do swojego królestwa.

Fragment książki „Rozważania liturgiczne. Tom 1 (Adwent i Boże Narodzenie)”



Z NIEPOKALANĄ PRZEZ GRUDZIEŃ

o. Jerzy Domański

Nadszedł grudzień, miesiąc, który kończy rok kalendarzowy, a jednocześnie zaczyna rok liturgiczny - zaczyna od pełnych zadumy melodii adwentowych, by pod koniec rozśpiewać się radosnymi kolędami. Na przyjście Pana czekamy z Niepokalaną, razem z Nią adorujemy Go w żłóbku i na ołtarzach. Jej też jako naszej Matce duchowej zaofiarowujemy współpracę, by Narodził się On i żył we wszystkich ludziach.

Przygotowanie na przyjście Zbawiciela

Adwent to czterotygodniowy okres przygotowania na przyjście Zbawiciela świata.

Bogata jest treść teologiczna Adwentu. Okres ten uprzytamnia nam wymiar historyczno-sakramentalny tajemnicy zbawienia, związanej z przyjściem na ziemię, przed blisko dwoma tysiącami lat, Syna Bożego, a zarazem jej wymiar eschatologiczny: powtórne Jego przyjście na końcu świata.

Nasza postawa zasadnicza w Adwencie to postawa nadziei. Nie zmierny ku przyszłości ciemnej i strasznej, ale ku przyszłości pełnej zbawienia, wołając tęsknie i ufnie: „Przyjdź, Panie Jezu!” Tę przyszłość gwarantuje nam Objawienie Boże. Nasze oczekiwanie jest radosne i czujne, wyraża się w ciągłym nawracaniu na te drogi, z których człowiek zoczył w ciągu swej historii. Wciąż trzeba prostować drogi dla Pana, jak to czynił św. Jan Chrzyciel, prorok adwentowy.

Na spotkanie z Panem idziemy z Maryją, w której Adwent osiągnął swój zenit. Ona jest światłem naszego Adwentu. „Wierni - pisze Paweł VI - rozważając niewymowną miłość, z jaką Dziewica Matka oczekiwała Syna, obierają Ją sobie za wzór”. Jak Ona, mamy się nastawić całkowicie na Jezusa, On ma się stać ośrodkiem również naszego życia. Jak Ona mamy wypełniać wolę Bożą.

Tak przygotowywał się na Boże Narodzenie św. Maksymilian Maria. W grudniu 1918 r. zapisał sobie w pamiętniku: „Oczekuj przyjścia Pana Jezusa w łączności z oczekiwaniem Najświętszej Maryi Panny”. A innym razem: „Daj się z ufnością prowadzić Niepokalanej”; „Przyjmij Pana Jezusa w Komunii świętej i wszystko z Jego rąk z pokorną dyspozycją Najświętszej Maryi Panny: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”.

Niepokalane Poczęcie - „święto nasze”

Święto Niekokalanego Poczęcia znano już w VIII wieku na Wschodzie, choć pod nieco inną nazwą: Poczęcia św. Anny. Wkrótce przeszło na Zachód, mimo tego były trudności z jego upowszechnieniem, gdyż prawda o Niekokalanim Poczęciu Maryi została wyjaśniana stopniowo, a dogmatycznie określił ją dopiero Pius IX w roku 1854.

Uroczystość Niekokalanego Poczęcia jest szczególnie droga Rycerstwu Niekokalanej - „święto nasze w pełnym słowa tego znaczeniu. Są to bowiem imieniny Bożej i naszej Matki, i to właśnie pod nazwą Niekokalanej”. Czyż nie nazwała się w Lourdes, w niecałe cztery lata po ogłoszeniu dogmatu, Niekokalanim Poczęciem? Św. Maksymilian wytyczył nam taki program tego święta: 1) „w dzień Tej, której sumienie nigdy zmasa nie było skalane”, oczyścmy swoje sumienia w spowiedzi i przystąpmy do Komunii świętej, by jak najwięcej zaczerpnąć łaski u jej źródła; 2) potem „gorąco prosimy Niekokalaną, by nas na wyłączną własność przyjąć raczyła”, odnawiając akt całkowitego poświęcenia;

3) i niech każdy z nas zapyta siebie, czy w kończącym się roku zrobił dla Niekokalanej, dla zbawienia i uświęcenia duszy swojej i bliźnich, ile tylko mógł. Jednym słowem, „niechaj dzień ten będzie dniem odrodzenia naszych dusz i wznowienia gorliwości dla szerzenia królestwa najmiłościwszej Królowej nieba i ziemi”.

W roku 1937 o. Kolbe zapoczątkował przed świętem Niekokalanej Tydzień MI (skrót łac. Rycerstwa Niekokalanej – przyp. red.), „by dla Niej, dla Jej Rycerstwa zdobyć jak najwięcej dusz”. Podtrzymajmy tę tradycję. Wielu można pociągnąć swoim przykładem, ale i słowem, pełnym przekonania i entuzjizmu dla sprawy, a przy tym użyzionym modlitwą.

Współpracujmy gorliwie z Niekokalaną jako podatne Jej narzędzia. „Niechaj zwycięstwo Dziewicy bez zmyzy będzie zbawieniem dla świata i tryumfem Jej Syna”, jak mówił Twórca MI. Nasz program, to program adwentowy Kościoła.

Boże Narodzenie - w duszach

Już w IV wieku obchodzono święto Bożego Narodzenia, na Zachodzie 25 grudnia, na Wschodzie 6 stycznia pod nazwą Epifanii (Objawienia Pańskiego). Potem oba przyjęły się w całym Kościele jako odrębne, a raczej uzupełniające się święta.

Nie jest znany dzień narodzenia Pana Jezusa. Przyjęto 25 grudnia, by zastąpić obchodzone w tym dniu święto pogańskie „Narodzenie Słońca Niezwycięzonego”, związane z kultem słońca. Kościół wskazuje światu Chrystusa jako prawdziwe światło. Z Jego narodzeniem zaczęła się nowa era świata.

Jak odplacić Synowi Bożemu za Jego przyjście na ziemię? Św. Maksymilian uczył się tego od Matki Najświętszej. Patrząc na Nią pochyloną nad żłóbkiem, wołał do Niej w uniesieniu: „Jakie uczucia pokory, miłości i wdzięczności musiały przepełniać wtedy serce Twoje, gdyś spoglądała na pokorę, miłość i wdzięczność ku Tobie wcielonego Boga”. I modlił się: „Napełnij, proszę, i moje serce pokorą Twoją i miłością Twoją, i wdzięcznością Twoją”.

Miłością do Pana Jezusa chciał rozpałić o. Kolbe cały świat i w tym celu założył Rycerstwo Niekokalanej.

Źródło: <https://adonai.pl/boze-narodzenie/?id=42> (dostęp 20 listopada 2020 r.).



GODZINA ŁASKI

Zobawieniami Matki Bożej w Montichiari-Fontanelle związane jest nabożeństwo zwane Godziną Łaski. Przypada ono w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny - 8 grudnia od godziny 12 do 13.

W tej szczególnej godzinie objawiająca się Matka Boża powiedziała: „Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata. Dzięki modlitwie w tej godzinie ześlę wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziałe i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga. Pan, mój Boski Syn Jezus, okaże wielkie miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie będą się modlić za bliźnich. Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny Łaski. Jeśli ktoś nie może w tym czasie przyjść do kościoła, niech modli się w domu”.

Objawień w 1946 roku doznała pielęgniarka ze szpitala w Montichiari, Pierina Gilli. Widzenie przedstawiało płaczącą kobietę z zanurzonymi w piersi trzema mieczami, szatę zdobiły trzy róże: biała, czerwona i złota. Głównym przesłaniem objawień była prośba o nawrócenie ludzkości i szerzenie kultu Matki Boskiej Róży Duchownej. Pierina Gilli zmarła w opinii świętości 12 stycznia 1991 r., nie doczekawszy się zatwierdzenia objawień. W 1971 zapadło bowiem w tej sprawie rozstrzygnięcie negatywne, lecz 29 lat później biskup Brescii uznał kult czczonej tam Matki Bożej.



Z MATKĄ BOŻĄ BRZEMIENNĄ OCZEKUJMY NA ZBAWICIELA

Mariana C.

W Adwencie skupiamy się na przygotowaniu na przyjście Pana Jezusa. W niektórych krajach istnieje zwyczaj, że w tygodniu poprzedzającym Narodzenie Pańskie modlitwy kieruje się szczególnie w stronę Matki Bożej Brzemiennej. Nabożeństwo, początkowo znane pod nazwą „Oczekiwanie na rozwiązanie Najświętszej Maryi Panny”, zostało potwierdzone w VII wieku na synodzie w Toledo. Od tego czasu w krajach takich jak Francja, Hiszpania czy Portugalia, a nawet w Ameryce Południowej 18 grudnia obchodzi się święto liturgiczne Matki Bożej Oczekującej, w niektórych miejscach też zwanej Matką Bożą Nadziei.

Nabożeństwo do Matki Bożej Brzemiennej to coś więcej niż zwykłe ludzkie spojrzenie na kobietę w ciąży, która wkrótce ma urodzić pierworodnego. Jego znaczenie jest znacznie głębsze. Maryja oczekuje przyjścia swojego Zbawiciela, Mesjasza, na którego cały naród żydowski czekał od wielu pokoleń. Czekali na ten moment Adam i Ewa, wszyscy prorocy i cały lud Boży. Maryja „gromadzi” w sobie oczekiwania wszystkich ludzi, jest jakby naszą przedstawicielką. Wszyscy czekają na odkupienie, ale ona stoi z przodu, a my za nią. Ona z pobożnością nosi pod sercem obiecane Mesjasza, kontemplując i rozważając tę tajemnicę w głębi swojej duszy. Maryja jest głęboko zjednoczona z Bogiem, trzymając Go w swoim łonie. Ona, w imieniu całej ludzkości, stoi przy tej tajemnicy i z ufnością oczekuje na obietnicę Pana, na nasze odkupienie. Kościół postanowił obchodzić to święto tydzień przed Bożym Narodzeniem. Od 17 do 23 grudnia odmawiane są krótkie wezwania modlitewne rozpoczynające się wykrzyknikiem „o”, stąd ich nazwa - Wielkie Antyfony „O”. To siedem antyfon śpiewanych podczas nieszporów przed hymnem Magnificat. Każda modlitwa zaczyna się od wezwania do przychodzącego Pana Jezusa. Nigdzie nie pada Jego imię. Chrystus jest określany za pomocą mesjańskich tytułów ze Starego Testamentu. Każda antyfona kończy się wołaniem - „Przyjdź” i brzmieniem następująco:

„O Mądrości, która wysłałaś z ust Najwyższego, Ty obejmujesz wszechświat od krańca do krańca i wszystkim rządysz z mocą i słodyczą; przyjdź i naucz nas dróg roztropności. O Adonai, Wodzu Izraela, Tyś w krzaku gorejącym objawił się Mojżeszowi i na Synaju dałaś mu Prawo; przyjdź nas wyzwolić swym potężnym ramieniem. O Korzeniu Jessego, który się wznosisz jako znak dla narodów, przed Tobą zamilkną królowie, a ludy modlić się będą do Ciebie; przyjdź nas wyzwolić, już dłużej nie zwlekaj. O Kluczu Dawida i Berło domu Izraela, Ty, który otwierasz, a nikt zamknąć nie zdoła, zamykasz, a nikt nie otworzy; przyjdź i wyprowadź z więzienia człowieka, pogrążonego w mroku i cieniu śmierci. O Wschodzie, Blasku Światła wiecznego i Słońce sprawiedliwości, przyjdź i oświeć siedzących w mroku i cieniu śmierci. O Królu narodów, przez nie upragniony; Kamieniu węgielny Kościoła, przyjdź i zbaw człowieka, którego utworzyłaś z prochu ziemi. O Emmanuelu, nasz Królu i Prawodawco, oczekiwany Zbawicielu narodów, przyjdź, aby nas zbawić, nasz Panie i Boże”.



Pierwsze słowa tych antyfon po łacinie brzmią Sapientia, Adonai, Radix, Clavis, Oriens, Rex, Emmanuel, a ich inicjały od końca tworzą zwrot Ero Cras, czyli „Przyjdę jutro”. Kościół zaprasza nas do oczekiwania na przyjście Zbawiciela razem z Maryją, do łączenia się z Nią i do kontemplacji tej obietnicy wypowiedzianej przez Pana Boga od dawnych czasów ustami proroków. Warto w tych dniach kontemplować to misterium korzystając z sakramentów, a szczególnie z Eucharystii, uczestnicząc również w Adoracji Najświętszego Sakramentu, towarzysząc Matce Brzemiennej w tej wyjątkowej komunii ze Zbawicielem.

ADWENT - OCZEKIWANIE NA NOWE ŻYCIE

Monika i Adrian Pyrowie

„Z powagą przygotujcie o, ludzie, serca swe i godnie oczekujcie, Pan w nich zamieszkać chce” – brzmią słowa jednej z pieśni adwentowych.

To już kolejny Adwent w moim życiu. Czy już wiem, jak przygotuję swoje serce na nadejście Syna Bożego? Dlaczego właściwie jest to takie ważne?

Pomyślmy... w życiu jest wiele chwil, na które czekamy..., ale chyba najłatwiej będzie zobrazować oczekiwanie na narodziny dziecka. Rodzice, przygotowując się do tego wydarzenia, kupują ubranka, akcesoria dla niemowląt, dostosowują swoje mieszkanie do nowego, małego domownika, czytają odpowiednie lektury, uczęszczają na szkoły rodzenia, czy też sięgają po rady rodziców lub doświadczonych znajomych.

Przed dwoma laty sami otrzymaliśmy od Boga dar życia dla naszego dziecka.

Od kiedy dowiedziałam się, że pod moim sercem noszę maleństwo, co tydzień czytałam w jakiej jest fazie rozwoju, jakiej może być wielkości, co się w nim kształtuje. To był niesamowity czas. Pochłonięta tą wiedzą i miłością odliczałam dni do momentu, kiedy wyjdzie na świat i będę mogła przytulić je, dotknąć, pocałować.

Oczekując na ten moment, czytałam książki i słuchałam porad koleżanek, również

W zakresie tego, co powinniśmy robić, a czego nie powinniśmy robić, aby dziecko prawidłowo się rozwijało. Kiedy

coś było nie tak z mojej strony – od razu to korygowałam.

Pamiętam, jak miałam nieprawidłowe wyniki badań tarczycy i pani doktor zwiększyła mi dawkę hormonu, która na Przy okazji kolejnej kontroli była ona zaskoczona, z jaką łatwością mój organizm przyjął tę zmianę. Wierzę, że codzienne karmienie się Ciałem Pana Jezusa było dla mnie źródłem siły. Współpraca z łaską Bożą doprowadziła do długo oczekiwanego momentu narodzin dziecka.

Dlaczego zatem mój adwent, choć jest krótszy niż ciąża, niejednokrotnie sprowadzam jedynie do adwentowych dekoracji, kalendarza, jakiegoś małego wyrzeczenia i kilku mszy roratnich?

Wydaje się być w porządku, ale nie jest. Podążamy za światem, który krzyczy: „Idź na łatwiznę!”. I tak z roku na rok stajemy się coraz mniej wrażliwi, mniej empatyczni, mniej kochający, mniej zaangażowani w Cud, jakim jest życie... Stajemy się bardziej obojętni. Nasze sumienie jakby otępiało...



nawet do tego stopnia, że jako „katolik” zaczynam popierać aborcję.

Nasze adwentowe oczekiwanie na Boże Narodzenie tak naprawdę jest oczekiwaniem na nowe życie. Tak, to prawda, są to narodziny naszego Zbawiciela, ale może Pan Bóg poprzez narodziny swojego Syna, chciał też nam zwrócić uwagę na życie tych najmniejszych? Bezbronnych, wielkości ziarnka grochu, dopiero się rozwijających a zarazem wielkich, bo posiadających życie.

Ilu z nas boi się o swoje życie? W dobie globalnej pandemii zamykamy się w domach, chcąc uchronić się przed zarażeniem. Nawet ci, którzy nowo poczęte życie chcą uśmiercić, równocześnie noszą maseczki, aby ochronić własne życie. Być może jest to paradoks naszych dzisiejszych czasów: własne życie -TAK, życie innych - NIEKONIECZNIE.

Myślę, że obecny adwent powinien posłużyć nam do zastanowienia się jak cennym darem jest życie i to życie bliźniego, nawet tego małego.

OJCOSTWO

Łukasz Bilewicz

Na ojcostwo można spojrzeć z dwóch perspektyw: syna i ojca. Pierwsza jest wejściem w relację z ojcem. To „relacja przyjęcia” i doświadczenie ojcostwa przez dziecko, a w głębszym wymiarze to postawa synostwa wobec Ojca Niebieskiego. Druga perspektywa natomiast pojawia się wówczas, gdy mężczyzna sam zostaje ojcem, a więc z dziećmi skłania go do „postawy dawania”. Obie perspektywy łączą się w doświadczeniu bycia ojcem i synem jednocześnie, który poddaje się prowadzeniu Boga Ojca.

Wzór ojcostwa wyniesiony z doświadczenia bycia synem w moim przypadku był bardzo dobry. Pomimo że czasem widziałem wady i problemy mojego taty, to jednak zawsze czułem się kochany. W związku z tym wiedziałem, że po pierwsze – chcę być ojcem, a po drugie – można kochać dzieci i dobrze je wychowywać. To mnie przekonało, że bardzo ważne jest przygotowanie w domu rodzinnym. Przygotowanie do roli ojca. Doświadczenie synostwa budowało we mnie siłę do przyjęcia nowej roli w przyszłości, a przekonanie bycia kochanym budziło we mnie naturalną chęć bycia tatą. Dorastając, byłem przekonany, że tatą będę. Jakim? – odpowiedź pozostawiałem swojej wyobraźni. Myśl o tym nie napawała mnie strachem, ale raczej ciekawością. Będąc nauczycielem, bardzo szybko zacząłem dostrzegać ogromną zależność pomiędzy zachowaniem chłopców a postawą ich rodziców, w szczególności ojców. Sposób reagowania, wystawiania się i formułowania opinii odzwierciedlały osobę taty. To jeszcze bardziej przekonało mnie o kluczowej roli jaką dla ojcostwa ma doświadczenie synostwa. Formacja do roli ojca nie kończy się w momencie biologicznego czy duchowego podjęcia się tej roli. Mam wrażenie, że ten proces u mężczyzny postępuje powoli, lecz bardziej świadomie, gdy zaczynamy być odpowiedzialni za konkretną osobę. Przecież w czasie, gdy stajemy się ojcami, nadal jesteśmy synami.

Gdy pewnego dnia, u progu dorosłości, dość niespodziewanie pewien ksiądz zapytał mnie, kim jest dla mnie Pan Bóg, bez wahania odpowiedziałem, że jest ojcem, troskliwym tatą. Nie odnosiłem oczywiście wzoru mojego taty jeden do jednego, jednak pierwsze skojarzenie było właśnie takie. Teraz wprawdzie dostrzegam, że zbyt wiele ludzkich cech przypisywałem Bogu, chociażby takich jak zmienność nastroju czy temperament, jednak wtedy nie miało to dla mnie większego znaczenia.

W momencie gdy zostałem tatą, nastąpiło zderzenie wyobrażeń z rzeczywistością. Pojawienie się na świecie pierwszego dziecka stało się dla mnie trudnym doświadczeniem weryfikującym, kim jestem i dla kogo żyję, bo doprowadzało do mocnego starcia mojego egoizmu z wymaganiami codzienności. Dopiero wówczas zobaczyłem, jak wiele czasu poświęcałem sobie, swoim planom i marzeniom. Później uświadomiłem sobie, że ten czas odkrywania prawdy o sobie nie tylko już się rozpoczął, ale również już się nie skończy – bo na zawsze pozostanę ojcem. Z każdym kolejnym dzieckiem (mamy ich czworo) przeżycia były podobne, aczkolwiek muszę przyznać, że już mniej mnie to zaskakiwało. Za każdym razem jednak w jakimś sensie serce musiało „przyzwyczaić się” do przyjęcia kolejnej osoby. Nie było to trudne, jednak wymagało zaakceptowania jakiejś ważnej zmiany w życiu. To mnie nauczyło, że miłość do dzieci może być różna. Nie chodzi mi o jej stopniowanie: większa, lepsza czy mniejsza,

gorsza. Chodzi raczej o jej „zabarwienie”. Z każdym kolejnym dzieckiem odkrywałem jakby inny aspekt tej miłości: większą cierpliwość, zachwyty, radość, wdzięczność. Dzięki ludzkiej, ojcowskiej miłości do dzieci uczę się jak bardzo musi Panu Bogu na nas zależeć. Ileż bym dał, żeby uszczęśliwić moje dzieci? Pan Bóg daje nam o stokroć więcej. Albo jak rozczulające są chwile, gdy syn lub córka płacze, bo wstydzi się, gdy coś źle zrobiła? Czy wtedy skupiam się na szkodzie? Jestem jakby onieśmielony ich żalem i zrobiłbym tak wiele, aby już wszystko puścić w niepamięć. To doświadczenie bardzo pomogło mi w sakramencie pokuty. Jeśli ja, człowiek o twardym sercu, jestem zdolny do takiego wzruszenia, cóż musi się dzieć w kochającym Sercu Boga?

Niejednokrotnie zastanawiałem się, gdzie można dzisiaj uczyć się ojcostwa. Znalazłem kilka odpowiedzi. Są wśród nas ojcowie, których dobry przykład pociąga i warto naśladować ich postępowanie. Są na szczęście kapłani, którzy niczym ojcowie prowadzą nas i z prostotą uczą głębszej miłości. Jest wreszcie najskuteczniejszy sposób: sakramenty święte i trwanie na adoracji przed Najświętszym Sakramentem. Tak wielu spraw można się nauczyć, tak wielu błędów można uniknąć, a nawet jeśli je popełnimy, wszystko możemy oddać Najlepszeemu z ojców!

Będąc nauczycielem, bardzo szybko zacząłem dostrzegać ogromną zależność pomiędzy zachowaniem chłopców a postawą ich rodziców

GŁOS WE MNIE

Magda

Moja niezwykła przygoda z Bogiem zaczęła się w sierpniu 2013 roku, kiedy Bóg pokazał mi ogromny kryzys w moim małżeństwie. W tamtym czasie nie widziałam w tym tego wszystkiego, co widzę teraz – wielkiej łaski od Boga.

Wszystko zaczęło się od mojej modlitwy w kościele, gdzie poprosiłam o przymnożenie mi wiary. Do tej pory logicznie nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego modliłam się właśnie o to, tym bardziej, że uważałam się za osobę wierzącą i praktykującą. Dziś wierzę, że Bóg obecny we mnie podsunął tę myśl mojemu rozumowi, który też podpowiadał mi, że to niestety będzie wiązało się z cierpieniem. Postanowiłam więc postąpić rozsądnie i wraz z tą prośbą wymieniłam wszystkie nieszczęścia, straty, jakie mogłyby na mnie lub moją rodzinę spaść i prosiłam, żeby to mnie i moich najbliższych nie spotkało. Nie wymieniłam tylko kryzysu małżeńskiego, ponieważ byłam przekonana, że ten problem mnie nie dotyczy.

Na wysłuchanie moich modlitw nie musiałam długo czekać. Bóg uchronił mnie dosłownie przed wszystkim, co wymieniłam. Poniosłam jednak stratę w moim małżeństwie. Kiedy to się stało, mój świat, który budowałam na utrudach, który budowałam na utrudach, runął. Ze zgrozą zobaczyłam, że tracę grunt pod nogami, a w środku czułam głęboką pustkę ziejącą rozpaczą. Takie są skutki, gdy ktoś stawia drugiego człowieka na pierwszym miejscu, które powinno być przeznaczone tylko dla Boga. W miejsce Stworzyciela posta-

wiłam sobie męża. Wiem już, że to, iż z tego się podniosłam i żyję szczęśliwym życiem, zawdzięczam głównie modlitwie mojej mamy, która od początku modliła się za moje małżeństwo. Szybko trafiłam na terapię i na spotkania Wspólnoty Trudnych Małżeństw Sychar. Wiem, że to On mnie poprowadził i dał siły. Nie było łatwo. Raz miałam wrażenie, że idę do przodu, innym razem, że się cofam. Jednak cały czas szłam. Usłyszałam nawet, że pruję do przodu jak pershing.

Dowiedziałam się, że wszystko, co stworzył we mnie Bóg, jest mi potrzebne, jest dobre.

Zaczęłam poznawać na nowo siebie i Boga, poprzez Pismo Święte, które kiedyś uważałam za mało znaczącą książkę, która opowiada jakiejś zamierzchłej historii o ludziach, którzy nie mają nic wspólnego z czasami, w których obecnie żyję. Bóg stawiał i nadal stawia na mojej drodze ludzi, od których dużo się uczę. Dał mi łaskę uczestnictwa w warsztatach, rekolekcjach, dzięki którym mogłam rozwinąć skrzydła i poznać prawdę i

siebie. Jednak z biegiem lat widzę z wielkim zaskoczeniem, że to właśnie Słowo Boga z Biblii, która przestała być dla mnie niepotrzebną książką, zmieniło we mnie najwięcej, najgłębiej i najlepiej, moje życie i spojrzenie na Boga, siebie i ludzi. Stała się, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, Skarbnicą Życia. Nie sądziłam, że czytając ją moje życie zacznie się zmieniać. Zaczęłam poznawać Boga, którego do tej pory nie znałam. Zaczęłam patrzeć na siebie inaczej, z miłością i szacunkiem. Pomimo, że miałam i mam w życiu trudności, a świat wokół mnie się nie zmienił, to jednak wszystko się zmieniło i zmienia nadal, ponieważ moje spojrzenie się zmienia. To właśnie żywa relacja z Bogiem w Słowie rozszerza i rozwija wszystkie obszary mojego życia. Pamiętam, że inne spojrzenie na Biblię zapoczątkował we mnie o. Adam Szustak, a potem tacy rekolekcjoniści jak: ks. Piotr Pawlukiewicz, ks. Krzysztof Grzywocz, abp Grzegorz Ryś, czy Innocenzo Gargano OSB Cam, ks. Jacek Socha, ks. Piotr Adamski.

Na początku było leczenie tych ran najbardziej widocznych, potem zaczęło się i



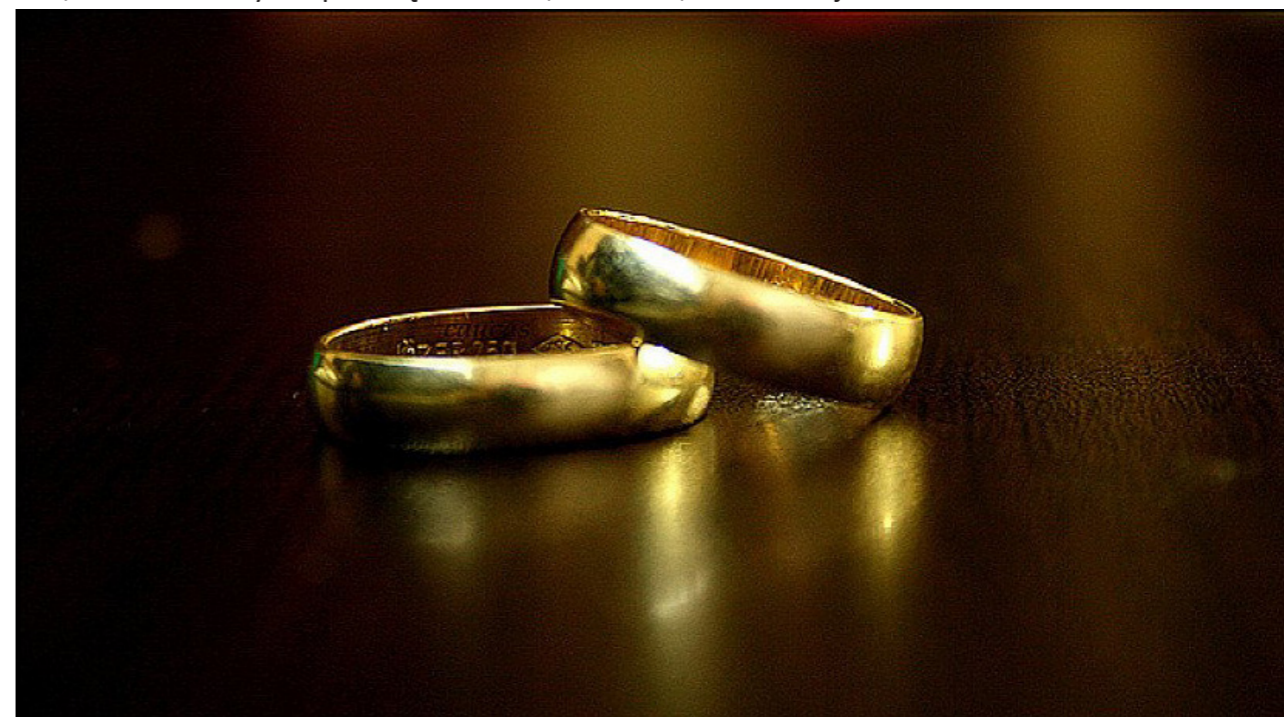
trwa nadal leczenie kolejnych ran, które przez swoje decyzje i decyzje innych ludzi zostały mi zadane lub są zadawane, ponieważ tak działa świat, w którym jest zło i grzech. Definiowałam na nowo m.in. takie słowa jak: miłość, wierność, nadzieja, przebaczenie, zaufanie, wiara. Dowiedziałam się, że wszystko, co stworzył we mnie Bóg, jest mi potrzebne, jest dobre. Uczę się na nowo przeżywać uczucia, obserwować, co one chcą mi powiedzieć o mnie i moich potrzebach. Widzę, jak doświadczenia, które otrzymuję, kształtują mnie, sprawiają, że ciągle dojrzewam w swoim człowieczeństwie, kobiecości. Często tych doświadczeń nie rozumiem lub się buntuję, jak coś nie idzie po mojej myśli. Z czasem widzę, że wszystko ma sens, z wszystkiego, nawet moich błędów, Bóg wyprowadza zawsze coś dobrego i sensownego.

Wielkim zaskoczeniem było dla mnie odkrycie tego, jakiej relacji pragnie Bóg z każdym człowiekiem. Zrozumiałam, że On chce być naprawdę

również moim przyjacielem, czyli osobą, z którą można być szczerą do bólu, można się pokłócić, a nawet która potrafi przyjąć, że nie chce mi się gadać i mam inne zdanie na dany temat. On zawsze jest wierny i czeka, nawet, jak zatrzasknę Mu drzwi swego serca. Dał mi wolność i do tego stopnia mogę jej użyć, że mogę Mu powiedzieć nie, a On dalej będzie mnie kochał i będzie czekał. Takiego Boga poznaję i takiego uczę się kochać. Doświadczyłam, że ucząc się od Niego miłości, zaczynam rozumieć czym jest miłość do siebie i miłość do innych. Ta ostatnia często okazuje się bardzo trudna, ponieważ moi bliźni również są poranieni i niejednokrotnie żyją z dala od źródła Miłości, więc jak mają kochać... Przez naukę miłości do innych Bóg uzdalnia mnie do bycia narzędziem pomocy innym poranionym ludziom: małżonkom, osobom bezdomnym. Cudownie jest widzieć, jak oni wzrastają. Jak wiele im i mnie daje wspólne bycie we wspólnocie i uczenie się siebie, miłości, szacunku, komunikacji.

Ostatnio widzę, że Bóg uzdrawia mnie i rozwija również w obszarze zawodowej. Ma szeroki gest i pragnie mojego rozwoju w każdym obszarze mojego życia, w których też chce być obecny.

Nigdy bym tak swojego życia nie zaplanowała. Miało wyglądać zupełnie inaczej. Miałam inne wyobrażenia, nie znałam siebie oraz darów, które otrzymałam od Boga. Teraz widzę, że jest nietuzinkowe i wyjątkowe. Nie sądziłam, że Bóg obdarował mnie tak hojnie cechami charakteru, predyspozycjami, zdolnościami i talentami, które tak pięknie mogę z Jego łaską wykorzystywać dla dobra siebie i innych. Nie miałam bladego pojęcia, że mogę mieć tak głębokie i piękne relacje z Nim i innymi ludźmi. Wiem, że nie chcę rozstawać się z Biblią, ponieważ nie ma lepszej formacji życia w równowadze duchowej, umysłowej, emocjonalnej i fizycznej. Tylko wówczas można być szczęśliwym. A wszystko zaczęło się od modlitwy...



HISTORIA ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Sławomir Bardski

Jako historyk i pracownik Instytutu Pamięci Narodowej niemal odruchowo szukam historycznego uwarunkowania obserwowanych przeze mnie zjawisk i wydarzeń. Naturalnym zatem pytaniem, jakie przychodzi mi do głowy podczas Adwentu, jest pytanie o rodowód świąt Bożego Narodzenia. Jestem przekonany, że wiedza o przeszłości pozwoli lepiej zrozumieć, a tym samym świadomie przeżyć, zbliżający się okres świąteczny.

Przez pierwsze trzysta lat po narodzeniu Chrystusa nie obchodzono świąt Bożego Narodzenia. Ważnym świętem pogańskim był wówczas szczególnie moment w roku, kiedy noc zaczyna stawać się krótsza, a dzień - coraz dłuższy. Było to przesilenie zimowe przypadające - wedle dzisiejszego kalendarza - na 25 grudnia. Święto „niezwycięzonego słońca” (sol

invictus) nawiązywało do Heliosa, który przywiózł słońce na rydwanie zaprzężonym w cztery białe konie. Kiedy grudniowe wieczory stają się coraz dłuższe, nie znając cykli astronomicznych, można by odnieść wrażenie, że po kilku miesiącach zapadnie całkowita ciemność. 25 grudnia pojawia się nadzieja, że światłość zwycięży mrok i dzień będzie znowu dłuższy - a więc jest co świętować! Chrześcijaństwo, dla których Chrystus jest światłością świata, uznali, że 25 grudnia to właśnie dzień, w którym „Światłość” przyszła na świat.

Suchając początków Bożego Narodzenia, historycy i teologowie zgadzają się, że pierwsze celebracje miały miejsce około połowy IV wieku, już po uznaniu chrześcijaństwa za religię oficjalną Cesarstwa Rzymskiego. Cesarz Konstantyn, w jakiejś mierze dzięki swojej

matce - świętej Helenie - a także pod wpływem osobistego objawienia przyczynił się do stworzenia warunków do publicznego wyznawania wiary i chrześcijańskich celebracji. Jednak celebracja dotyczyła nie tyle urodzin Jezusa, co raczej objawienia się Boga w Ciele. Dlatego równolegle rozwijały się różne zwyczaje świętowania Objawienia. Nie było osobnego święta Epifanii, ani święta Chrztu Pańskiego. Pojęcie objawienia zawierało narodzenie Jezusa, Jego objawienie się podczas chrztu, jak również „trzecie” objawienie, czyli cud w Kanie Galilejskiej.

Więcej odniesień do mitologii i zjawisk astronomicznych. Kościół przynosi Chrystusa na „rydwanie” czterech ewangelistów, podobnie jak Helios przywiózł słońce za pomocą czterech białych koni. Z kolei słowa św. Jana Chrzyciela - „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszała” (J 3,30) - często interpretowane są w odniesieniu do dat narodzin Jana i Jezusa. Jan Chrzyciel urodził się według tradycji 24 czerwca, a więc w dniu letniego przesilenia. Od tej daty światło



OBRAZ MARYI NIEPOKALANEJ

BARTOLOMÉ ESTABANA MURILLA

Izabela Hryciuk

dnia jest coraz krótsze, a od Bożego Narodzenia - światło dnia „rośnie”. Zatem wśród Chrześcijan pierwszych wieków oczywista była świadomość obrazu Chrystusa jako światłości, która nie tylko świeci pełnym blaskiem jak słońce, ale też oświetla drogę tym, którzy żyją w blasku Jego Chwały. Objawienie tej światłości ludziom w naturalny sposób wiązało się z pierwotnym objawieniem Boga poprzez stworzenie świata.

Dziś nie mamy pewności, czy świętowanie 25 grudnia wynikało z prostego przejęcia i schryścianizowania święta „niezwycięzonego słońca”, czy też ukształtowało się w toku naturalnego rozwoju roku liturgicznego. Daty faktycznych narodzin Jezusa nie da się ustalić z całą pewnością. Można się domyślać, że dzień 25 grudnia najbardziej „nadawał się” na datę Bożego Narodzenia z racji czegoś, co dziś nazwalibyśmy chrześcijańską narracją. Jak pisał Joseph Ratzinger blisko sześćdziesiąt lat temu: „Chrześcijaństwo tłumaczyło poganom, że słońce jest dobre i potrafimy cieszyć się wciąż na nowo ze zwycięstwa światłości. Ale ono [słońce] nie ma swojej własnej mocy, bo jego moc pochodzi od Stwórcy. Ono objawia nam światłość pochodzącą od prawdziwej światłości, jaką jest Bóg.” Zatem świętujemy prawdziwego Boga - źródło światła - a nie Jego dzieło, które bez Niego nie miałoby żadnej mocy.

Na ten obraz lubię patrzeć z perspektywy słów św. Tereski od Dzieciątka Jezus, która powiedziała: „to prawda, że żadne ludzkie życie nie jest wolne od przewin; tylko Niepokalana staje bez skazy przed Majestatem Boga. Jakąż więc radość wzbudza myśl, że owa Dziewica jest naszą Matką. Ponieważ nas kocha i zna naszą słabość, to czegoż mielibyśmy się lękać? Nie obawiaj się, że pokochasz ją zbyt mocno. Nigdy nie będziesz kochał jej dosyć”. Wydaję mi się, że malarz Bartolomé Estaban Murillo bardzo pokochał Niepokalaną, skoro wśród jego licznych dzieł można odnaleźć ponad 20 Jej przedstawień.

W ostatnim dniu roku 1617 w Sewilli w domu Gaspara Estabana i Marii Perez Murillo urodził się Bartolomé Estaban Murillo. Był on czternastym (najmłodszym) dzieckiem cyrulika, człowieka, który w tamtych czasach leczył bardzo proste skaleczenia. Rozpowszechnione przekonanie, iż Murillo lubił malować biedne dzieci, dlatego że sam kiedyś był takim chłopcem, nie jest do końca prawdziwe, ponieważ Gaspar Estaban posiadał wiele nieruchomości, a nawet domową służbę. To prawda, że artysta w wieku 10 lat stracił oboje rodziców, jednak nie trafił na ulicę. Zajęła się nim najstarsza siostra Anna. Pięć lat później zaczął rozwijać się i kształcić w kierunku artystycznym.

Styl w jakim malował Murillo był albo krytykowany, albo uwielbiany ze względu na „słodkość” jego postaci. A może też za brak wyraźnie zaznaczonej kreski malarskiej i kontrastujących ze sobą żywych kolorów? Słodczy i łagodny bijący z jego religijnych obrazów łączy się z faktem, iż uważano go za człowieka bardzo spokojnego i zrównoważonego, który nie lubił przemocy. Na jego obrazach barwy są stonowane i łagodnie przechodzą od ciemniejszych do jaśniejszych, tworząc wrażenie, jakby cały obraz był za mgłą. Ten sposób malowania nazywa się sfumato i był już popularny w renesansowych Włoszech, a jego głównym przedstawicielem był Leonardo Da Vinci.

Gdybym jednym słowem miała określić Maryję z obrazu Murilla powstałego w latach 1660-1665, to nie zastanawiałabym się długo. Ona jest Piękna. Blask, który bije z jej wnętrza, odbija się w jej zewnętrznych bardzo delikatnych i łagodnych rysach twarzy o wielkich oczach i lekko falowanych, długich, rozpuszczonych włosach. Murillo mógł być zainspirowany traktatem znanego teoretyka sztuki i malarza, Francesca Pacheco, który w Arte de La Pintura z 1649 napisał, że według niego „należy malować Maryję w wieku 12-13 lat, jako bardzo piękną panienkę z dużymi oczami, cudownymi ustami i nosem, z różowymi policzkami, ze złotymi, rozpuszczonymi

włosami, tak dobrze, jak tylko może to uczynić pędzel człowieka". Każdy jednak z jego obrazów Niepokalanej różni się od siebie, ukazując jak ciężko odzwierciedlić Jej piękno. Przestrzeń, w której znajduje się postać, jest niematerialna, czysto duchowa. Na żółto-



złocistym tle przedstawiona jest ona na chmurze, a pod jej stopami znajduje się księżyc. Jak w wizji, którą opisuje św. Jan w Apokalipsie: „Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap, 12, 1). Jej ręce złożone w geście modlitwy, a wzrok skierowany w stronę Nieba mogą sprawiać, iż odbiorca bardziej kojarzy to przedstawienie z Jej Wniebowzięciem. Te dwa dogmaty wiary łączą się ze sobą, ponieważ to Jej Niepokalanie Poczęcie sprawia, iż zostaje Ona Wniebowzięta z ciałem i duszą. I choć dogmaty te nie były jeszcze ogłoszone w czasach współczesnych malarzowi, to jednak widać w tym przedziwną intuicję artysty. Przy dalszej analizie obrazu można dostrzec, że u stóp Niepokalanej znajdują się, przedstawione w różnych dynamicznych pozycjach, anioły, a każdy z nich trzyma element roślin-

ny. Biorąc pod uwagę, że Maryja często porównywana jest do Ogrodu, daje to szerokie spektrum interpretacji. Moim zdaniem róża bez kolców to symbol Jej wolności od grzechu pierworodnego, a lilie świadczą o Jej niewinności i czystości. Doskonałość życia Maryi łączy się z gałązką palmową, natomiast gałązka oliwna wskazują na Jej niezwykłą łączność z Duchem Świętym, który Ją przepętnia. Kolory rozwianej szaty Maryi również nie pozostają bez znaczenia. Niebieski, jak nie-

bo, wskazujący na Jej świętość, a biały, podobnie jak lilie, utożsamiany jest z czystością, prostotą i przejrzystością życia Niepokalanej, które przeni-kał blask Chrystusa.

Oryginalne dzieło Murilla znajduję się w Muzeum Prado w Hiszpanii. Myślę jednak, iż Maryja od chłodnych światła sal muzealnych wolałaby być ukryta w sercu każdego z nas.

PAMIĘTAJ, BY NIE PRZEGAPIĆ UKRYTEGO PIĘKNA

Małgorzata Czupryna

Tym razem recenzja filmu świątecznego. O ile uwielbiam oglądać świąteczne komedie romantyczne, o tyle jestem przekonana, że (z całym do nich szacunkiem i oddaniem) nie zasługują one na recenzję w naszym szacownym „Maksymilianie”. Dlatego, w tym roku postawiłam na coś głębszego, refleksyjnego, ale jednak świątecznego - Ukryte Piękno w reżyserii Davida Frankela.

To dickensowska Opowieść wigilijna w nowatorskiej i uaktualnionej wersji. Rolę zgrzybiałego i skąpego Scrooge'a zastępuje Howard Inlet (w tej roli, jak zwykle cudowny, Will Smith) - nowojorski współwłaściciel agencji reklamowej, którego 6-letnia córeczka umiera z powodu rzadkiego nowotworu mózgu. Z nielicznych retrospekcji dowiadujemy się, że Howard w istocie jest przeciwieństwem protagonisty Dickensa: czuły i dbający o uczucia innych. Przed osobistą tragedią był wyrozumiałym pracodawcą i oddanym przyjacielem. Śmierć córki sprawia jednak, że Howard pograża się w sobie, stroni od kontaktów z ludźmi, do swojej firmy przychodzi jedynie po to, by w ramach odcięcia się od świata budować imponujące konstrukcje z domino. Stan szefa martwi jego współpracowników: Whita, Claire i Simona. Dla każdego z nich agencja jest jedynym



źródłem utrzymania, a jako że Howard jest filarem podtrzymującym połowę kontraktów, jego kryzys staje się kryzysem firmy. Nie zapominajmy również o fakcie, że poza byciem oddanymi pracownikami, każdy ze współpracowników Howarda ma własne problemy: Whit po rozwodzie traci kontakt z córką, Claire oddała całe życie pracy zawodowej, dlatego w jej wieku jest to ostatnia chwila na założenie rodziny. Natomiast Simon cierpi na nieuleczalną chorobę, która osiąga właśnie ostatnie stadium.

Pomimo wcześniejszych prób pomocy przyjacielowi Howard nadal pozostawał w swoim świecie. Dlatego też Whit, Claire i Simon decydują się na ostateczny krok, by ratować ich wspólne przedsięwzięcie - postanawiają udowodnić, że Howard z powodów zdrowotnych nie jest w stanie racjonalnie zarządzać firmą.

I tu wraca wcześniej wspomniany wzorec fabularny z Opowieści wigilijnej. Jako że motyw duchów przeszłości, przyszłości i terażniejszości w „świątecznej” popkulturze jest czymś oklepanym i - przynajmniej - wręcz nużącym, Frankel stawia w swoim dziele na coś świeższego. Przyjaciele dowiadują się, że Inlet zaczyna pisać listy do „Bytów”, do których wcześniej często odwoływał się w swoich reklamach: Miłości, Śmierci i Czasu. Są to listy pełne żalu i przesycone smutkiem, jednak czego innego można spodziewać po człowieku optakującym odejście dziecka?

Pomimo licznych wyrzutów sumienia i wątpliwości, ale przekonani, że jest to jedyne wyjście z trudnej sytuacji, Simon, Claire i Whitt zatrudniają trzech aktorów z pobliskiego, niszowego teatru, którzy zgadzają się, by zagrać Byty, do których pisze Howard.

Tu tu objawia się nowoczesne ujęcie dickensowskiego motywu: duchy nie są przedmiotem snów na jawie głównego bohatera, ale prawdziwymi ludźmi z krwi i kości. Jednak Howard nie ma tej świadomości, którą posiada widz bacznie obserwujący całą historię.

Początkowo przekonany o własnym szaleństwie, Howard stara się ignorować natrętną Śmierć (wybitna Helen Mirren), Czas i Miłość (urocza Keira Knightley). Jednak po namowie koleżanki, która nota bene jest jego terapeutką (a być może kimś więcej?) zaczyna wchodzić z nimi w dialog o sensie życia, bólu i cierpienia.

Pozornie niesentymalna próba pozbycia się szefa paradoksalnie staje się remedium na problemy Howarda i jego współpracowników. W tle migają światła, widać choinki, ale oczywistym jest, że nie Święta są istotą filmu. Szczerze powiedziawszy, nie jest to element potrzebny, ponieważ film sam w sobie jest głęboki i refleksyjny.

Uważam, że jest to wartościowa pozycja na rynku świątecznej kinematografii, w szczególności jeśli szukamy czegoś bardziej oryginalnego niż To właśnie miłość czy Listy do M.

PRZEPIS NA PIERNIK Z POLEWĄ KAKAOWĄ

Wszyscy czekamy na Adwent! Lubimy ten czas wyciszenia, który jest też czasem niecierpliwego (zwłaszcza dla dzieci) oczekiwania na jego zakończenie w najpiękniejszą Noc w roku. Lubimy Szlachetną Paczkę. Lubimy wczesne, bardzo szybkie wstawanie na Roraty. Śniadanie w dolnym kościele składające się z drożdżówki i herbaty lub kakao. W te grudniowe krótkie dni porządkujemy szafy, szuflady, myjemy okna. Później pieczemy, smażymy i gotujemy.

A Adwent kulinarnie zaczynamy przygotowaniem ciasta na piernik. Może ono dojrzewać nawet sześć tygodni - u nas niecałe cztery. Poniżej przepis na piernik – najszybciej znikające ciasto na naszym świątecznym stole. Pyszny, miękki, o mocnym aromacie i silnie kakaowej nucie. Przepis dostałam od mojej szwagierki Małgosi, która jest mistrzynią w jego wykonaniu i zdobieniu.

Składniki (na dwie duże blachy ok. 40 x 30 cm.):

- 500 g miodu naturalnego
- 200 g masła
- 250 g cukru
- 1 kg mąki krupczatki
- 2 jajka
- 30 g sody oczyszczonej (ok. 10 płaskich łyżeczek)
- 2 torebki przyprawy korzennej do piernika
- 1 szklanka mleka
- 2 - 3 łyżki kakao (może być mniej lub więcej - ilość według uznania)

Miód, cukier i masło podgrzać do całkowitego rozpuszczenia cukru. Wystudzić.

Do wystudzonej masy dodać mąkę pszenną, sodę oczyszczoną, a następnie mleko, jajka, przesiane kakao i przyprawę do piernika. Ciasto starannie wyrobić i przełożyć np. do garnka lub szklanej miski. Przykryć pokrywką lub ściereczką i odstawić w zimne miejsce (np. do lodówki) na 4 – 6 tygodni.

Pieczenie (2 – 3 dni przed Świątami)

Ciasto podzielić na 2 równe części.

Blachy wysmarować masłem i wyłożyć papierem do pieczenia. Każdą z części przełożyć do blaszki, wygnieść i wyrównać.

Piec w temperaturze 170°C (można z termoobiegiem) przez ok. 40 minut. Piernik mocno wyrośnie. Wyjąć, wystudzić i przekroić na 2 równe blaty. Wysmarować jeden z nich powidłami śliwkowymi wymieszanymi np. z dżemem z czarnej porzeczki (ok. 2 słoiki po

300 g). Przykryć drugim blatem. Włożyć ponownie do blaszki z papierem. Posmarować polewą czekoladową i obsypać posiekanymi orzechami włoskimi, rodzynkami i suszoną żurawiną. Tak samo postąpić z drugą blachą ciasta. Gotowe pierniki przykryć folią aluminiową lub papierem do pieczenia, by nie wysychały i przechowywać w chłodnym miejscu (np. w piwnicy, na strychu lub na balkonie)

Polewa kakaowa (składniki na 1 piernik):

- 2 łyżki wody
- 4 łyżki cukru
- 3 łyżki kakao (według uznania może być więcej)
- 120 g masła

W małym garnuszku roztopić masło z wodą i cukrem. Dodać kakao. Na lekkim ogniu mieszać do momentu całkowitego rozpuszczenia. Trochę przestudzić, aż masa lekko zgęstnieje. Następnie piernik udekorować. SMACZNEGO!!!



KĄCIK DLA DZIECI

Poczytajmy razem!

Drodzy Czytelnicy! I ci mali, i ci duzi! Zachęcamy Was do spędzania niedzielnego popołudnia na rodzinnym czytaniu i na rozmowie o książkach. Powodów do praktykowania takiej formy rodzinnego relaksu można by wymienić pewnie bardzo dużo, na przykład taki, że dzieci mające częsty kontakt z książką są bardziej pewne siebie, mają większy niż rówieśnicy zasób słownictwa i dobrze rozwiniętą wyobraźnię. Jednak najcenniejszym skutkiem wspólnego czytania jest tworzenie się głębokich, rodzinnych więzi, których znaczenia nie da się przecenić. Te chwile wspólnej lektury otwierają nasze serca, przez co stajemy się sobie bliżsi. Dzięki książkom mamy możliwość prawdziwego spotkania w rodzinie, rozmawiania o tym, co dla nas najważniejsze i dyskusowania o otaczającej nas rzeczywistości. Otwórzmy się na wspólne czytanie, które na pewno ożywi nasze rodziny i stanie się źródłem nowych życiowych impulsów.

MAŁY SAMOTNY KRÓL

BRUNO FERRERO

Daleko, daleko stąd, na morzu o dziwnej nazwie, istniała mała wyspa o białych plażach i zielonych pagórkach. Na wyspie znajdował się zamek, a w zamku żył mały król. Był dziwnym królem, gdyż nie miał poddanych. Ani jednego.

Codziennie rano król, ziewnąwszy i przeciągnąwszy się, mył sobie uszy i zęby. Potem wkładał na głowę koronę i zaczynał swój dzień. Jeśli świeciło słońce, mały król biegał na plażę. Był zapalonym sportowcem, autorem wszystkich rekordów królestwa, począwszy od biegu po plażę na 100 metrów, rzutu kamieniem i wszelkich stylów pływania, za wyjątkiem nart wodnych, gdyż nie było nikogo, kto by kierował królewską motorówką. Po każdym zawodach król nagradzał siebie złotymi medalami. Miał już nimi zapełnione trzy pokoje.

Ilekróć przypinał sobie medal na piersi, grzecznie odpowiadał sobie:
- Dziękuję Jego Królewskiej Mości!

W zamku była biblioteka i półki pełne różnych książek. Królowi podobały się bardzo komiksy przygodowe. Trochę mniej baśnie, gdyż w baśniach wszyscy królowie mieli poddanych.
- A ja nie mam nawet jednego! – mówił do siebie król.

Ale jak mówi przysłowie: lepiej być samemu niż w złym towarzystwie.

A gdy odrabiał lekcje, zawsze stawiał sobie bardzo dobre stopnie.
- Z pełnym uznaniem dla Jego Wysokości – stwierdzał.

Pewnego wieczoru ogarnęła go dziwna melancholia. Zszedł na plażę, zdecydowany poszukać poddanych, i myślał:
- Gdybym miał choć stu poddanych ...

Na plaży poszedł w prawo, ale brzeg był zupełnie pusty.
- Gdybym miał choć 50 poddanych – powiedział król.

Zawrócił i szedł wzdłuż brzegu daleko w lewo stronę, lecz i tam było pusto. Król usiadł na jakiejś skałce i był tak bardzo smutny, że nie zauważył nawet, jak wspaniały był tego wieczoru zachód słońca.

- Gdybym miał choć 10 poddanych, prawdopodobnie byłbym szczęśliwy!

Zauważył daleko na morzu kilku rybaków na łodziach i ucieszył się.

- Poddani – krzyknął król – poddani, oto wasz król, hurra!

Ale rybacy nie usłyszeli go, a król od krzyczenia aż zachrypnął. Wrócił do domu i wślizgnął się pod swoją kolorową kołdrę. Usnął i śnił mu się milion poddanych, wołających „hurra” na jego widok.

Nie spał długo. Obudziły go głośne krzyki. Mały król nie miał poddanych, ale miał zawziętych wrogów. Byli nimi piraci pod wodzą strasznego Barbarossy. Ich statek najeżony armatami wyłanił się nagle na horyzoncie. Wszyscy piraci mieli długie wąsy, dzikie gęby i noże w zębach.

- Do boju! – krzyczał Barbarossa, najdzikszy ze wszystkich. Trzydziestu ośmiu piratów z głośnymi okrzykami wpadło do zamku i niszczyło wszystko to, co znajdowało się na ich drodze.

W wyniku częstych napadów w zamku pozostało mało rzeczy do wzięcia, dlatego piraci mieli zwyczaj przywożenia czegoś, aby móc to skraść przy następnym napadzie.

Mały król bał się strasznie piratów, a szczególnie okrutnego Barbarossy, który za każdym razem wykrzykiwał:

- Jeśli złapię króla, zawieszę go na maszcie mego okrętu!

Tak więc, gdy tylko słyszał, że nadchodzą piraci, król ukrywał się w jednej z wielu kryjówek zamku. Tam skulony w ciemności czekał na odjazd piratów.

Tak bywało już wiele razy, chociaż mały król nigdy nie był tchórzem.

- Gdybym miał wojsko – myślał – Barbarossa i jego zgraja dopiero mieliby się z pyszna!

Pewnego ranka króla obudził zupełnie nowy dźwięk. Słuchał uważnie i stwierdził, że nigdy nie spotkał się z podobnym dźwiękiem.

- Może przybyli moi poddani – pomyślał i poszedł otworzyć drzwi. Na stopniach przed bramą siedział ogromny, rudy kot.

- Dzień dobry – powiedział król z wielką godnością. – Ja jestem królem, hurra!

- A ja jestem kotem – stwierdził przybysz.

- Jesteś moim poddanym – powiedział król.

- Pozwól mi więc wejść – poprosił kot. – Jestem głodny i zimno mi.

Król pozwolił kotu wejść do swego domu, a kot obszedł go wokoło i stwierdził, że był on wielki i wygodny.

- Masz piękny dom.

- Tak, nie jest zły – stwierdził król i nagle zauważył wiele rzeczy, których nie widział w ciągu poprzednich lat.

- To dlatego, że jestem królem – powiedział król i poczuł się zadowolony.

- Zostanę tu – zdecydował kot.

Urządził się w domu i zamieszkał razem z królem. Król był szczęśliwy, gdyż wreszcie miał jednego

poddanego.

- Daj mi coś do jedzenia – poprosił kot i król pobiegł szybko, by przynieść pożywienie dla kota.
- Przygotuj mi łóżko – powiedział kot. Król pobiegł na poszukiwanie kołdry i poduszki.
- Zimno mi – stwierdził kot. A król rozpałił ogień, by kot mógł się ogrzać.
- Wykonano, panie poddany – powiedział król do kota.

A kot na to:

- Dzięki, panie królu.

Król nie spostrzegł nawet, że choć był królem, usługiwał kotu.

Czas mijał i król był szczęśliwy w towarzystwie kota, a kot pokazywał królowi wszystko, o czym zapomniał on w swej samotności: zachody słońca, rosę poranną, kolorowe muszle i księżyc, który płynął po niebie jak łódź rybacka po morzu.

Niekiedy zdarzało się, że król przechodząc przed lustrem i widząc swe odbicie, mawiał:

- Królu, hurra!

I pozdrawiał siebie. Nie był już absolutnym zwycięzcą na wyspie. Kot wyprzedzał go w skoku wzwyż, w skoku w dal i w wdrapywaniu się na drzewa, ale król nadal był pierwszy w pływaniu i w rzucie kamieniem.

Pewnego ranka król usłyszał pukanie do bramy zamku. Pobiegł otworzyć, myśląc: „Przybywają poddani!”. Zobaczył przed sobą maleństwo o wesołej twarzy. Był to pingwin w białej koszuli i świecącym czarnym fraku.

- Dzień dobry – powiedział król z godnością – Jestem królem, hurra!

- Ja jestem pingwinem – powiedział przybysz.

- Jesteś moim poddanym – stwierdził królem.

- Pozwól mi wejść – poprosił pingwin. Jestem głodny i mam zmarznęte nogi. Sprzykrzyło mi się mieszkać na górze lodowej.

Król wpuścił pingwina do swego domu i przedstawił mu kota, który był bardzo szczęśliwy z poznania pingwina.

- Sądzę, że pozostanę tu z wami – powiedział pingwin.

Król był z tego bardzo rad. Miał już teraz dwóch poddanych. Pobiegł przygotować dobrą kolację dla pingwina, gdy tymczasem kot przyniósł nowemu gościowi miękkie pantofle.

- Będę ochmistrem dworu. Czuję ku temu powołanie – oświadczył pingwin. – Będę utrzymywał porządek w zamku i podawał aperitif na tarasie.

Teraz już we trójkę podziwiali zachody słońca. I było im jeszcze lepiej niż we dwójkę. Król nie wygrywał już tak wielu zawodów sportowych, gdyż pingwin wyprzedzał go w pływaniu i nurkowaniu. Król niespodziewanie odkrył, że można być zadowolonym nawet wówczas, gdy nie wygrywa się zawsze.

Ale pewnego wieczoru, daleko na horyzoncie, ukazał się okręt pirata Barbarossy.

- Szybko uciekajmy i ukryjmy się! – krzyknął król.

- Ani mi się śni! – powiedział kot. – Jesteśmy we trójkę i możemy pokonać tych zuchwalców.

- Z pewnością – stwierdził pingwin. – Wystarczy mieć sprytny plan!
- W zbrojowni zamku znajduje się zbroja gigantycznego Bombardona – przypomniał sobie król.

- Świetnie – powiedział kot. – Wślizgniemy się w tę zbroję i stawimy czoła piratom.

- Kot stanie na mych ramionach, król na kocie i będzie mógł poruszać mieczem – ciągnął dalej pingwin.

- Aprobuję ten plan – stwierdził król.

Zrobili tak, jak postanowili. Piraci po wylądowaniu na plaży zostali wręcz sparaliżowani tym, co zobaczyli. W ich kierunku wielkimi krokami podążał olbrzym, który wymachiwał mieczem.

- Powrócił olbrzym Bombardone! – zakrzyknęli. – Ratuuj się kto może!

I rzucili się do wody, aby dotrzeć do okrętu. Odtąd nigdy już ich tutaj nie widziano.

Mały król, kot i pingwin uściskali się pełni radości. Potem kot i pingwin unieśli króla i podrzucili go w powietrze, wołając:

- Król jest najlepszym przyjacielem, jaki istnieje, hurra!



SENS OPOWIADANIA:

Mały król, żyjący samotnie na wysepce, uosabia dziecko, które miało tylko nieliczne kontakty z rówieśnikami i które żyje odizolowane w swoim świecie. Uważa się za najlepszego, gdyż w rzeczywistości nie porównuje się z nikim.

Tęskni za „innymi”, chociaż tęskni w sposób niewłaściwy. Szuka „poddanych”, ale spotkanie z nimi musi nastąpić na zasadzie równości. Co więcej, aby mieć przyjaciół, trzeba „służyć”.

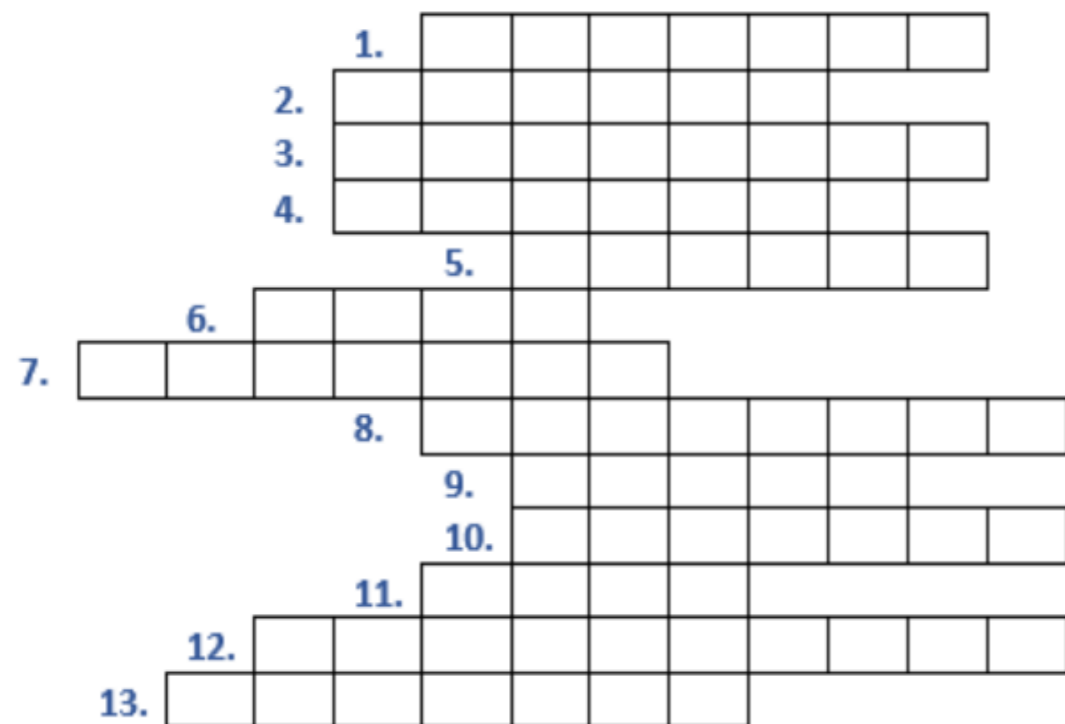
Nadejście kota, czyli jakiegoś kolegi czy przyjaciela, odbiera mu przywileje, ale pozwala odkryć wiele piękna, którego najpierw nie odczuwał. Dzielenie się czymkolwiek w rzeczywistości wzbogaca.

Podobnie dzieje się wraz z przybyciem pingwina. We trójkę, tworząc grupę, mieszkańcy wyspy mogą nawet zwyciężyć piratów. Solidarność stanowi siłę.

Źródło: <https://dobrytata.waw.pl/maly-samotny-krol.html> (dostęp 21 listopada 2020 r.).

ŚWIĄTECZNA KRZYŻÓWKA

1. Betlejemkaprowadziła Trzech Króli.
2. Wkładamy pod biały obrus podczas Wigilii.
3. Msza o północy.
4. Drzewo z gwiazdką na czubku.
5. Śpiewamy podczas wieczerzy.
6. Nadchodzi ... Rok.
7. Czerwona wigilijna zupa.
8. Narodził się w Betlejem.
9. Puszysty, biały.
10. Uroczysta kolacja.
11. Ma ości.
12. . . . nastrój lub wystrój.
13. Dzielimy się nim przed kolacją wigilijną.



NA WESOŁO

Czerwony kapturek przyszedł do babci, którą oczywiście jest przebrany wilk.

- Babciu, dlaczego masz takie wielkie uszy? - pyta dziewczynka.
- Żeby Cię lepiej słyszeć.
- Babciu, dlaczego masz takie wielkie oczy?
- Żeby Cię lepiej widzieć.
- Babciu, dlaczego masz takie wielkie zęby?
- Wnusi przysłał mnie odwiedzić czy krytykować?

Na lekcji Pan nauczyciel zauważa, że z tyłu sali jacyś uczniowie wychodzą z ławek i zaczynają chodzić po klasie.

- Kto tam się kręci? - pyta nauczyciel.
- Ziemia! - odpowiada jakiś uczeń.
- Kto to powiedział? - pyta zirytowany nauczyciel.
- Kopernik!

Opracowała Tereska (lat 12)

W sklepie mięsnym dzwoni telefon. Odbiera właścicielka sklepu.

- Czy ma Pani - usłyszała kobieta - świńskie uszy, kurze łapy i krowie policzki?
- Tak, a co?
- Pani musi być okropna!...

Syn po raz 75 pyta ojca czy mu kupi auto. Ojciec znowu odmawia. Syn, który nie jest w stanie się z tym pogodzić, pyta ojca:

- Co muszę zrobić, żebyś mi kupił samochód?
- Zetnij włosy, popraw oceny i przeczytaj Biblię.
- Tato - zaczyna syn - mam same 6 i znam Biblię na pamięć! Ale przecież Mojżesz, król Dawid, a nawet Jezus mieli długie włosy!
- O widzisz! - odpowiada ojciec - i chodzili na piechotę...

Modlitwa Duns Szkota

„Dozwól mi chwalić Cię Panno Przenajświętsza, i daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom swoim”.

Widzimy, jak ta modlitwa w pierwszej swojej części jest pokorna: „Dozwól mi chwalić Cię, Panno Przenajświętsza”, ale w drugiej części jaka ona mocna i stanowcza: „i daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom swoim”. A więc druga część modlitwy – to siła i męstwo”.

[...]

Niepokalana skłoniła głowę na tę modlitwę na znak, że się Jej podobała.

OMK - Niepokalanów 27 VI 1936

...

Rzeczy nadprzyrodzone nie dadzą się osiągnąć środkami przyrodzonymi, potrzebna jest pomoc nadprzyrodzona. Módlmy się więc do Niepokalanej, jak modlił się Jan Duns Szkot.

„Dozwól” itd. Mamy się modlić, abyśmy Ją mogli czcić należycie, by nam sama użyczyła tej łaski. „Daj nam moc przeciwko nieprzyjaciołom Twoim” - przeciwko nieprzyjaciołom drzemiącym w duszy naszej i będących na zewnątrz nas.

[...]

OMK - Niepokalanów 28 III 1937

...

Doskonały wzór takiej modlitwy pozostawił nam Duns Szkot. Więc z taką pokorą musimy się do Niej modlić jako do Niepokalanej, jako do będącej w najściślejszym zjednoczeniu z Bogiem. Pokornie prosimy, żeby była tak łaskawa, żeby dozwoliła, żebyśmy mogli Ją chwalić, mogli Ją wielbić. Oczywiście, ta pokorna modlitwa nie wyklucza myślenia o o tym, czytania o tym, rozmawiania o tym ... Czytać dużo o Matce Najświętszej, myśleć o Niej często, często rozmawiać. Ale jako podstawa jest modlitwa, pokorna modlitwa.

[...]

OMK - Niepokalanów 25 IX 1937



ADWENT

30.11 – 24.12.2020

RORATY:

**PONIEDZIAŁEK –
PIĄTEK, godz. 6.45**

SOBOTA – godz. 10.00

RORATY 2020